Nr 214 Kraków, Środa dnia 18 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z bieżącej chwili.

Wiedeń 16 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Pisząc z Wiednia, niepodobna nie pisać ciągle jeszcze o hr. Badenim, którego osobistość skupia około siebie nie tylko ogólny interes Wiednia i całego państwa, ale też i zagranicy. Nowy gabinet już tak dobrze jak utworzony. Skład gabinetu podałem onegdaj telegraficznie. Powtarzam go jednak dla przypomnienia raz jeszcze. Badeni — prezydjum, ministerstwo spraw wewnętrznych: Biliński — skarb i prawdopodobnie ministerstwo dla Galicji; baron Gautsch — oświata i wyznania; baron Glanz von Eicha — handel; hr. Gleispach — sprawiedliwość; hr. Ledebur — rolnictwo i hr. Welserheimb — obrona krajowa. Wczoraj miał hr. Badeni po raz trzeci posłuchanie u cesarza, na którem przedłożył monarsze powyższą listę ministrów do zatwierdzenia. Cesarz zatwierdził, zatem gabinet jest już faktycznie sformowany, a brak tylko formalnego mianowania. To nastąpi mniej więcej za dwa tygodnie.

Dziś wieczorem wraca hr. Badeni do Lwowa. Z tutejszej jego bytności podnieść należy jeszcze niektóre szczegóły. Między innemi złożył mu wizytę hr. Taaffe, ale nie były prezydent gabinetu, lecz syn jego, Henryk. Powodem tych odwiedzin był umieszczony przed tygodniem ostry artykuł przeciwko hr. Badeniemu w *Montags-Revue*. Ponieważ wymienione pismo tygodniowe było dawniej przybocznym organem hr. Taaffego, przeto sądzono, iż wspomniany artykuł był przez niego inspirowany. Otóż hr. Taaffe syn, złożył hr. Badeniemu w imieniu ojca oświadczenie, iż rzeczony artykuł z jego ojcem nic nie ma wspólnego i że w ogóle *Montags-Revue* przestała być tegoż organem.

Z br. Chlumetzkym konferował hr. Badeni, jako z prezydentem Izby poselskiej, prawie wyłącznie tylko w sprawach parlamentarnych. W poselskich kołach twierdzą, iż nowy naczelnik rządu głównego, ma zamiar ograniczyć trwanie sesyj parlamentarnych do *minimum*, a natomiast wyznaczyć więcej czasu dla obrad sejmów krajowych. W tym celu ma też być zmienionym regulamin Izby. Hr. Badeni odwidził także dyrektora kancelarji Izby poselskiej, radcę dworu Halbana, z którym miał także dłuższą rozmowę. P. Halban ma być upatrzony na naczelnika biura prasowego.

Stronnictwo robotnicze rozpoczęło wczoraj zgromadzeniem ludowem w Praterze, odbytem pod gołem niebem, dalszą agitację za powszechnem głosowaniem. Dr Adler był sprawozdawcą, ale tym razem musiał mówić bardzo krótko, gdyż deszcz lał jak z konewki i nie podobna było dla tego utrzymać słuchaczy. Podniósł, iż obecnie sprawa reformy wyborczej spoczywa nie w ręku stronnictw, lecz wyłącznie w ręku nowego rządu. Hr. Badeniemu dał przestrogę, żeby w Wiedniu nie rządził tak jak we Lwowie, bo utrzymać się nie zdoła u steru.

Jutro pierwszy dzień wyborów do wiedeńskiej Rady gminnej. Agitacja z obydwóch stron nadzwyczajna, olbrzymia, cały Wiedeń w ruchu. Jutro wybiera trzecie ciało wyborcze 46 radnych. Około pięćdziesiąt sześć tysięcy wyborców odda jutro swe głosy. Jest to cała armja. Można sobie wyobrazić, jaki panować będzie ruch w całem mieście przy agitacji, doprowadzonej do ostateczności.

Korespondent paryskiego *Figara* z pola manewrów, p. Marcreau, był przyjęty przez jenerała Dragomirowa. Podaje on cały interwiew z wy[illegible]nnikiem rosyjskim, bardzo ciekawy i interesujący. Jenerał Dragomirów rzekł do niego: „W artykule napisanym przez pana, zrobiłeś mnie wrogiem Niemców. To nie jest prawdą, gdyż ja kocham świat cały. Moim obowiązkiem jest robić to, co car nakazuje i staram się zawsze przekonać mego monarchę, że może na mnie liczyć, jako na sługę wiernego". O manewrach jenerał mówił bardzo pochlebnie i z uznaniem, zwłaszcza chwalił dzielność żołnierzy, którzy wśród największego upału, maszerowali 14 godzin bez odpoczynku, wraz z całym rynsztunkiem. „Tędzy są ci mali żołnierze!" — rzekł jenerał. Korespondent rzucił uwagę, że jeden oficer sztabu angielskiego wyraził przekonanie, jakoby kawalerja francuzka nie mogła wytrzymać w otwartem polu ataku jazdy niemieckiej lub angielskiej. Dragomirow zaprzeczył temu i uznał jenerała Siguiers za świetnego dowódcę kawalerji. Według niego, wszystko zależy od odwagi osobistej. „Chciałbym — rzekł — aby nasze małe koniki kozackie, spotkały się z wypasionemi meklenburgami niemieckiemi, albo angielskiemi". Rozmowa toczyła się w dalszym ciągu o balonach. Tutaj wspomniał jenerał o swoim wypadku, grożącym znacznem niebezpieczeństwem. Następnie o artykule pewnego oficera francuskiego, w którym tenże utrzymywał, że nim Rosja zmobilizuje armję, tymczasem Niemcy zniszczą Francję w przeciągu 24 dni. Tu, krzyknął Dragomirow: „Do kroćset! pański oficer djablo prędko jedzie. W 24 dniach zniszczyć taką armję, jak francuska, jest rzeczą czysto niemożebną". Na zapytanie co do trudności mobilizacji armji rosyjskiej, jenerał nic nie odpowiedział, bo takie rzeczy muszą być zachowane w tajemnicy.

Bardzo ciekawy artykuł i zwracający na siebie ogólną uwagę, umieścił dziennik petersburgski *Grażdanin*, o przymierzu rosyjsko-francuskiem. Przed kilku dniami, jakaś wybitna osobistość, ukrywająca się pod pseudonimem: „Nie dyplomata", napisała w *Moskowskich Wiedom.*, że twórcą porozumienia się z Francją, był zmarły cesarz Aleksander III. Na to odpowiedział książę Meszczerski w swoim *Grażdaninie* temi słowy:

„Cesarz Aleksander III był sympatycznie usposobiony dla związku francusko-rosyjskiego, ale, o ile nam wiadomo, nie bardzo się doń rwał, gdyż ten związek sprzeczny był z jego ideami i zapatrywaniami. Cesarz Aleksander III, który był twórcą polityki, opartej na historycznych tradycjach, nie chciał wiązać narodu swojego, silnego wiarą prawosławną i arystokracją, z państwem, w którem na każdym kroku odczuwał brak religji i mocnej podstawy rządu, i w którem dla każdego awanturnika politycznego, były zawsze drzwi otwarte. Cesarz Aleksander był zdania, że trudno zawierać przymierze z mocarstwem, budującem swoją władzę na ruinach kościoła i tradycji".

Pomimo szumnych buletynów madryckich, o zwycięztwach, odnoszonych na Kubie, dzienniki dobrze poinformowane, inaczej tam przedstawiają stan rzeczy. Londyński *Times* otwarcie powiada, że położenie Hiszpanów na wyspie, jest nie do uratowania. Cała ludność, na Kubie stanęła po stronie powstańców, a szeregi ich ciągle się zwiększają murzynami i robotnikami, nie mającymi obecnie żadnego zajęcia, z powodu wojny. Hiszpanja mogłaby jeszcze uratować tę perłę swoich posiadłości zamorskich, gdyby zrzuciła pychę z serca i nadała Kubie obszerną autonomję. Twierdzenie marszałka Martineza Campoza, jakoby między wodzami powstańczymi panowała niezgoda, jest nieprawdziwe. Przeciwnie, działają oni na mocy wspólnie ułożonego planu i systematycznie go przeprowadzają, wypierając wojska hiszpańskie ku brzegom, z pozycyj zajętych wewnątrz wyspy. Obecnie, około 30.000 powstańców, jest uzbrojonych w wyborne karabiny repetjerowe i działa amerykańskie. Nie brakuje im żywności, ani pieniędzy. Tak oficerowie, jak i żołnierze, pobierają żołd regularnie i to w monecie brzęczącej, nadsyłanej hojnie przez komitety kubańskie, mające główne siedlisko w Stanach Zjednoczonych. Rząd amerykański, jakkolwiek otwarcie nie popiera powstania, patrzy przez szpary na zbieranie składek i wypływanie okrętów z bronią i ochotnikami z Nowego Orleanu i innych portów południowych.

List pasterski

w sprawie wyborów do Sejmu.

Wszystkim wiernym Dyecezyj Naszych pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

(Dokończenie).

Nikt nie zalecał siebie samego, ani narzucał zdania, jeno Piotr św. pouczył, że wybór ten zgodnie z wolą Bożą ma się odbyć i wskazał, jakie wybraniec ma mieć zalety. Wszystkich ożywiała myśl jedna, aby wybrać na tak wielki urząd czci najgodniejszego, a gdy jedni głosowali na Józefa, inni na Macieja, rozterki między nimi nie było. Skoro los padł na Macieja, tenże za powszechną zgodą na Apostoła wybranym został. (Dzieje Apost. R. 1. w. 15 do 26). Nie było tam ani swarów, nie było agitacji namiętnej, ani współzawodnictwa, lecz cały wybór odbył się w pokoju i zgodzie. Skutek tego był taki, że słowo Boże rosło i mnożył się poczet wyznawców Chrystusa. A działo się to jedynie dlatego, że wszyscy uczniowie chrześcijańscy mieli Boga w sercu i rozumieli, że, jeżeli według nauki Zbawiciela: „z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, zdadzą liczbę w dzień sądny" (Mat. R. 12, w. 36), toć tem większa odpowiedzialność czeka ich za oddany głos przy wyborach.

Jesteście, Najmilsi, Chrześcijanami równie, jak ci, o których opowiada powyższy ustęp Pisma św., bądźcie więc równie sumienni, jak oni i miejcie za ich przykładem Pana Boga na oku w sprawie nadchodzących wyborów do Sejmu.

Żeby Wam dopomódz do zbożnego zachowania się przy nadchodzących wyborach, podajemy Wam, Najmilsi, niektóre przestrogi i uwagi.

1. Kto nie ma bardzo ważnej przeszkody, powinien uchylać się od wyborów, idzie tu bo[...] o dobro pospolite, dla którego nikt trudu, [...]fjary żałować nie powinien, a tem mniej n[...]winien się dać odwieść od wykonania prawa [...]boru, gdyż w takim razie mogliby wziąć górę co w Boga nie wierzą, ludzie przewrotni i wybrać na posłów ludzi sobie podobnych, którzy jako tacy, nic mądrego uchwalićby nie zdołali, — ba, możeby się odważyli do stawiania wniosków, szkodliwych wierze świętej, ustrojowi społecznemu i pokojowi.

2. Wystrzegajcie się i nie słuchajcie rady takich, co postępują na kształt onego Absalona, o którym opowiada Pismo święte (Księga II. Król. R. 15, w. 6.), że oszołomiony żądzą posiadania władzy królewskiej, pochlebiał każdemu z poddanych króla, ojca swego, a przyjmując żażalenia, słuszność przyznawał i złote góry obiecywał, byleby go chcieli zaufaniem swojem obdarzyć.

Zapewne pamiętacie, że przy ostatnich wyborach zjawiali się między wami obcy, nieproszeni ludzie i narzucali się wam jako jedyni przyjaciele i przewodnicy ludu i byleby tylko pozyskać głosy

wyborców, przypochlebiali się jednym, ganili i szkalowali drugich, wreszcie szerzyli waśń i nieufność wzajemną pomiędzy ludem a panami, urzędnikami, mieszczanami, ba nawet kapłanami.

Że niezgodę i zawiść szerzyli, tem samem dowiedli, że nie byli prawdziwymi wyznawcami Chrystusa Pana, który wyraźnie powiedział: „To est przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali“ (Jan r. 15, w. 12.) Przy dawniejszych wyborach, mieliście nieraz sposobność przekonać się, że ci, co wam, byleście ich wybrali, obiecywali raj na ziemi, tak samo was okłamywali, jak kłamał szatan Panu Jezusowi, kiedy obiecywał mu królestwa całego świata.

Podobnych doradców niepowołanych i od Boga niewysłanych, wystrzegajcie się, gdy do was przybywają osobiście lub nasyłają gazetki, podobne do *Przyjaciela Ludu, Nowego Wieńca, Nowej Pszczółki, Naprzodu* i *Nowego Robotnika*. Kto potrzebuje porady, niech pomny na słowa Pisma świętego: „Miej wiele życzliwych, a od porady miej jednego z tysiąca“. (Ekkl. r. 6, w. 6), według tego niech szuka nie obcego, ale takiego, którego nie od dzisiaj zna jako człowieka życzliwego, spokojnego, rozumnego, a nadewszystko sprawiedliwego, miłością Boga i bliźniego przejętego. Mówimy życzliwego, a nie samolubnego, co wszędzie i we wszystkiem szuka własnego pożytku i wywyższenia; mówimy spokojnego, co umie zachować pokój z Bogiem, z ludźmi i z własnem sumieniem; rozumnego, żeby nie stało się wedle Pisma świętego, że „ślepy, jeśliby ślepego prowadził, obadwa w dół wpadają“. (Mat. r. 15, w. 14); wreszcie rady zasięgać należy u sprawiedliwego, który dobrze wie, co się Bogu i ludziom rozlicznych stanów należy: „Komu podatek, podatek, komu cło, cło, komu cześć, cześć“. (Do Rzym. 13, 7).

3. Was, których Pan Bóg liczniejszymi od innych obdarzył talenty i w niezgłębionych zamiarach swoich wywyższył w narodzie naszym urodzeniem, majątkiem, urzędem, czy też wykształceniem i zdolnościami — przestrzegamy, że „od każdego, komu wiele dano, wiele żądać będą“. (Łuk. . 12, w. 48) i że jakkolwiek Pismo św. wyraźnie wierdzi, iż „Bóg możnych nie odrzuca, ponieważ i sam jest możnym“. (Job. 36, 5), przecież też upomina, że „najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożonymi, bo mały otrzyma miłosierdzie, ale mocarze, mocne męki cierpieć będą“. (Mądr. ks. 6, w. 6, 7).

Od wyższych, ku niższym warstwom zwykło spływać wszystko, co dobre i szlachetne, ale łatwiej jeszcze udziela się wszelkie zgorszenie i zepsucie. Dlatego też spodziewamy się, że przy nadchodzących wyborach przeszkodzicie wichrzeniom onych zawodowych agitatorów, to znaczy po polsku wichrzycieli, owych ludzi bez czci i wiary, gotowych gardłować za każdym, co im więcej zapłaci. Ktokolwiek takimi agitatorami się posługuje, ten zatruwa ducha narodu i naraża siebie i naród na wyrok Pisma św., że „wiatr siać będą i wicher pożrną“. (Ozeasz 8, 7).

Tem mniej niegodnem jest posługiwać się przekupstwem, które jest grzechem zgorszenia, jak każda przedajność wstrętną niesumiennością. Przekupstwo i sprzedajność zawsze i wszędzie, gdziekolwiek się pojawia, czy w sądzie, czy w urzędzie, czy przy wyborach, są w oczach ludzi obrzydliwą nieuczciwością, a wobec Boga stokroć obrzydliwszym jeszcze grzechem. Występek to Ezawa, który najświętsze swoje prawa sprzedał za misę soczewicy. Ostrzegamy wszystkich, że grzeszą przy wyborach zarówno ci, co głosy swoje sprzedają, jak i ci, co je kupują, grzeszą i ci, co biorą i ci, co dają.

I niechaj nikt z was nie mówi, że na jego jednym głosie nie wiele zależy, ale niech rozumie, że każdy jest obowiązany głosować tak, jakoby głos jego rozstrzygał o wyniku wyborów. Ufamy, że tego upomnienia naszego nie zechcecie lekceważyć, wy w szczególności, co mniejszy lub większy w około siebie wywieracie wpływ i co jesteście obywatelami, kraj swój szczerze miłującymi, że wpływem swoim zapobiegać będziecie, by ta demoralizacja przekupstwa i sprzedajności nie szerzyła się pośród nas. Żyjecie wśród świata i znacie prądy w nim panujące, z których najsilniejszym jest dziki materjalizm, to jest niepomierna żądza dobrobytu i używania. Na gruncie tak podatnym przyjąć się łatwo może wszelka najobrzydliwsza nawet, byle opłacająca się nieuczciwość, którą i jakikolwiek wróg nasz nie szczędząc grosza, wyzyskać może na zgubę całego narodu.

4. Ktokolwiek zajmuje wybitniejsze miejsce, winien chronić siebie i drugich od wszelkich rozterek i niezgody, pomny słów Chrystusa Pana „potem poznają wszyscy, żeście moimi uczniami, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. (Jan r. 13, w. 35).

Ku temu przedewszystkiem potrzebna jest ta święta wyrozumiałość, co umie i w przeciwniku uszanować dodatnie strony, co nie podnosi tego, co jątrzy i rozdziela, ale raczej to, co łagodzi i łączy; ona niechaj będzie przewodnią myślą postępowania naszego.

5. Wreszcie z ostatnią odnosimy się uwagą do wszystkich, a dotyczy ona tego, jakich wybierać należy posłów. Przedewszystkiem więc baczcie na to, ażebyście wybierali katolików, rozumie się, że nie katolików z imienia tylko, ale takich, co szczerze wyznają zasady wiary św. i przestrzegają sumiennie przykazań Bożych i kościelnych. Nieprzestrzeganie tego pierwszego i zasadniczego warunku byłoby niemałą ujmą dla narodu naszego, którego chlubę stanowi wierność stała Bogu i Kościołowi katolickiemu.

Ludzie innej wiary i innych przekonań religijnych nie powinni być przyjęci na listę kandydatów, bo skoro odmawiają powinnej czci, miłości i posłuszeństwa Panu Bogu, nie dają bynajmniej rękojmi, że zostawszy posłami, będą jedynie szukać dobra kraju i swoich wyborców, a nie własnej korzyści. Na posłów wybierajcie więc szczerych katolików, mądrych mądrością nabytą z łaski bożej, z pracy zawodowej i z pilnej nauki, a przynajmniej z doświadczenia życiowego, a nie takich, których jako lekkomyślnych i nieopatrznych lada kto obałamuci i w pole wywiedzie. Na posłów powoływać należy mężów roztropnych, pojmujących, co jaką drogą i kiedy osiągnąć można lub uchwalić należy.

Poseł powinien być nie małodusznym, ale mężem o sercu wielkiem i szerokiem, co zdolen jest odczuwać potrzeby, dolegliwości i pragnienia tak wielkich jak i maluczkich, i dbać nietylko o żale i skargi tych, co z niemi się odzywają krzykliwie, ale i o tych, co cierpią w cichości i nie umieją nawet nieraz wypowiedzieć, co im dolega.

Na posłów, powtarzamy, potrzeba nam mężów wielkiego serca, coby nie dawali się zastraszać ani groźbami i obelgami ulicznemi, ani nie dali się ująć obietnicami i nie gonili za popularnością.

Wreszcie na posłów wybierani być powinni tylko tacy ludzie, którzyby w Sejmie chcieli i umieli pilnie i wytrwale pracować tak, jak tego wymagają zawiłe nieraz i trudne bardzo sprawy, o których posłowie mają radzić i rozstrzygać. Bo mandat poselski nietylko daje prawo do zaszczytu, ale oraz nakłada obowiązek do pracy. Kto nie ma na tyle czasu, albo dobrej woli, albo naszeice potrzebnej wiedzy do takiej rzetelnej i sumiennej pracy, ten nie powinien przyjmować godności poselskiej, ani wyborcy mu jej powierzać nie powinni.

Żeby krótko rzecz całą powtórzyć, pamiętajcie, że poseł jest w ścisłem tego słowa znaczeniu wybrańcem narodu, a zatem, powinien być mężem, pod każdym względem wybornym, takim żaś nie będzie, jeżeli nie posiada głębokiej i żywej wiary, połączonej z nauką i doświadczeniem, jeżeli nie jest pracowitym i jeżeli nie łączy mądrości z roztropnością i szlachetnością serca. Takich znaleźć możecie w każdym stanie, byleście ich nie szukali w pośród tych, co wiele obiecują, a jeszcze więcej mówią o wszystkiem, a najwięcej o sobie i swoich zasługach, co do pracy spokojnej a wytrwałej się nie spieszą, a natomiast gonią za popularnością lub intratnemi posadami.

Takich znaleść możecie w każdym stanie, bo w każdym stanie ma Pan Bóg wierne sługi swoje, którym nie poszczędził darów swoich. — Owszem, słuszną i pożądaną jest rzeczą, ażeby z każdego stanu, o ile możności dzielni, a uczciwi posłowie znajdowali się w Sejmie, bo w takim razie łatwiej będzie można uwzględnić potrzeby wszystkich i o nikim nie przepomnieć.

Niechże was, któregokolwiek jesteście stanu, Pan Bóg broni od złego ducha zazdrości i nienawiści; przy wyborach chrońcie się stronniczości i nie o to dbajcie, aby koniecznie wybrać posła z takiego, a nie innego stanu, ale żeby wybrać posła takiego, któregobyście ani przed ludźmi, ani na sądzie Bożym się nie powstydzili.

Zresztą w Sejmie, gdzie idzie o dobro wszystkich, wszyscy powinni mieć swoich rzeczników i przedstawicieli, a więc duchowieństwo, szlachta, inteligencja, mieszczaństwo i włościanie.

Ale nadewszystko wiedząc, że niezgoda psuje, a zgoda jedynie buduje, wiedząc też, że Pan Bóg nasz jest Bogiem nie waśni i nienawiści, ale Bogiem miłości i pokoju, tego pragniemy i o to się modlimy, żeby, jak w Sejmie przyszłym pomiędzy posłami, tak teraz pomiędzy wyborcami nie było rozterek i waśni.

Ciężkie już są, i cięższe jeszcze podobno nadchodzą czasy, w których ostoją się chyba ci, co wytrwają przy Bogu i onych Chrystusa słowach: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował“. (Jan, 15, 12).

Szukajcie więc z wielką starannością tych, którymbyście Bogu na chwałę, a naszemu narodowi katolickiemu na pożytek mogli powierzyć urząd poselski przy nadchodzących wyborach do Sejmu, ale więcej jeszcze módlcie się i radźcie się tego, który w łaskawości Swej rzekł: „Szukajcie a znajdziecie“. (Mat. r. 7), a którego obietnica nie zawodzi.

By was do tej modlitwy szczerej, a ufnej, tem skuteczniej zachęcić, rozporządzamy niniejszem, aby we wszystkich kościołach parafjalnych do dnia odbycia wyborów w niedziele i święta po sumie odmawiali księża wraz z ludem 3 Zdrowaś Marja, zaś dnia 15 września r. b. odprawioną była Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu w Monstrancji, a po sumie odśpiewano hymn do Ducha św. *Veni Creator* z wierszykiem i modlitwą. Zamiast kazania ma być tego dnia odczytany niniejszy list pasterski.

Jako zadatek błogosławieństwa Bożego, które niechaj spocznie na was i rodzinach waszych i na całym kraju naszym, przesyłamy wam Arcypasterskie Błogosławieństwo Nasze.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Dan w Sierpniu 1895 r.

† *Seweryn* Arcybiskup metropol. lwow.
† *Jan* Książę Biskup krak.
† *Łukasz* Biskup przemyski.
† *Ignacy* Biskup tarnowski.

Ruch przedwyborczy.

Otrzymaliśmy pismo następujące: „Z upoważnienia Komitetu wyborczego dla kurji większej własności okręgu krakowskiego (powiaty: Kraków, Chrzanów, Wadowice, Żywiec, Biała, Myślenice, Wieliczka, Bochnia i Brzesko) mam zaszczyt zaprosić p. t. wyborców, aby celem naradzenia się względem wyboru sześciu posłów do Sejmu krajowego, we wtorek dnia 1 października b. r. do Krakowa przybyć zechcieli. Zebranie odbędzie się w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń o godzinie 4 po południu. Zarazem mam zaszczyt prosić p. t. kandydatów, aby na wspomniane zebranie przybyć zechcieli. *A. Milieski*“.

Z Rzeszowa piszą *do Gazety Narodowej*: „Co dni kilka pojawiają się w dziennikach wiadomości z Rzeszowa o kandydatach — zdaje się po części od samych kandydatów pochodzące, bo tu o nich nic nie wiadomo. I tak wyczytałem, że kandyduje tu dr Stan. Jabłoński, że wyborcy zapytywali dra Alsa Roderyka, a ten stanowczo mandatu nie przyjął, wreszcie o kandydaturze notarjusza Pogonowskiego — to znów, że dr Rosenblatt kandyduje — słowem błędne koło. Sprawa wyborów jednak ma się zupełnie inaczej. W piątek 12 bm. zwołano posiedzenie w „Gwieździe“, gdzie dr Jabłoński jest prezesem, a gdy wyborcy — a więcej było niewyborców — zgromadzili się, posiedzenie zagaił członek wydziału, przedstawił ważność wyborów, poczem inny przedstawił kandydaturę dra Jabłońskiego i na poczekaniu wybrano deputację, która udała się do dra Jabłońskiego, a ten niespodzianie zaskoczony, dał się sprowadzić do „Gwiazdy“, tam wygłosił gotową mowę i tak został kandydatem! Najpoważniejsza kandydatura byłaby niezawodnie dra Roderyka Alsa, który jednak rzeczywiście stanowczo oświadczył, że kandydować nie będzie; — druga poważna, notarjusza Pogonowskiego, teścia dra Jabłońskiego — ten jednak przyjąłby mandat, ale tak, żeby go wybrano bez mów, bez pieniędzy itd. U nas jednak żydzi wyzyskują i żądają rzekomo na cele humanitarne pewnych datków. Nadto zgłosił kandydaturę do komitetu notarjusz dr Ludwik Midowicz i dr Franciszek Doliński, adwokat z Przemyśla, i ci zapewne staną przed wyborcami. Obecnie nadto zgłosił do komitetu kandydaturę swoją prof. semin. Henryk Stroka, zaś sześciu obywateli, radca Hanusiewicz, kupiec Kostkiewicz, dyrektor pomocniczych biur Nie-

metz, i inni zgłosili kandydaturę notarjusza Jana Pogonowskiego.

Nie jestem politykiem, na manewrach wyborczych jednak znam się dobrze — otóż pozwólcie wyjawić moje zapatrywanie. W dziennikach pojawiła się wiadomość o kandydaturze prof. dra Rosenblatta i dra Goldhamera, adwokata z Tarnowa. Wiadomo mnie, że tutejsi kuratorzy fundacyj stypendyjnej br. Hirscha, dobierając sobie jeszcze dygnitarzy z narodu wybranego — udali się do Krakowa do dra Rosenblatta i ofiarowali mu, mając liczebną większość wyborców — mandat z Rzeszowa.

Pan dr Rosenblatt deputacji tej oświadczył: przed wyborcami nie stanę, sprawozdania żadnego nie dam, jeżeli mnie wybierzecie — zaszczytny ten mandat przyjmę. Z tego się okazuje, że my będziemy mieli kilku kandydatów katolickich. — będzie na posiedzeniach wiele mów i interpelacyj, głośno będzie w handelkach, a rezultat wyboru pokaże, że żydkowie pójdą solidarnie i wybiorą sobie dra Rosenblatta.

Macie wierny obraz naszych stosunków, daj Boże, żebym był fałszywym prorokiem! — jednak siedząc cichutko, przypatruję się, jak żydkowie wyzuwają nas z wszystkiego, za to ale nasi menerzy z Rady miejskiej, zaślepieni możliwą assymilacją z żydami, brną i brną dalej, nie zdając sobie sprawy, jak ciężką klęskę sprowadzają i sprowadzili na nasze miasto".

Z Jasła piszą do nas: „Dnia 13 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu powiatowego jasielskiego. Na posiedzeniu zgłoszono 4 kandydatury, t. j. Jana Daty. włościanina z Czermny, p. Palcha, dotychczasowego posła p. Obmińskiego i p. Kosiby. Komitet większością głosów uchwalił kandydaturę Jana Daty".

W Brzeżanach na zgromadzeniu wyborców, zaproszonem przez komitet powiatowy, które odbyło się wczoraj, postawiono jednogłośnie jako kandydata z gmin wiejskich okręgu brzeżańskiego, p. Henryka hr. Szeliskiego.

Z KRAJU.

Tarnobrzeg d. 15 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Święcenie niedzieli nie bywa należycie przestrzegane w mniejszych miasteczkach, tak jakby ustawy tu nie obowiązywały. W większych miastach są organa administracyjne, które chcą i potrafią dopilnować, aby ustawy nie były pomijane. skoro ich ważność i potrzebę w Radzie państwa uznano, a cesarz zatwierdził; jest również prasa niezawisła, która zaszłe nadużycia wytknąć gotowa. W małych miasteczkach o to wszystko trudniej; i w Tarnobrzegu tak samo. W każdą niedzielę, od rana do wieczora wszystkie tu sklepy pootwierane bez względu na to, czy z wiktuałami, czy z innemi towarami. Czy po wotywie, czy po sumie, czy po nieszporach wstępują pobożni katolicy po sprawunki lub do handelków; na rynku rozstawione kramy i wieszadła z tandetą, gdzie sprzedaż odbywa się tak dobrze, jak w dnie targowe, chociaż praca w przemyśle handlowym zabroniona jest od godz. 10 rano do godz. 3 po południu.

Nie ma tu żadnego ograniczenia, żadnej kontroli, żadnego przykładu poszanowania święta ze strony katolickiej ludności. Wobec tego i władze nie są w stanie dopilnować wszystkiego, zwłaszcza jeżeli na święcenie niedziel są obojętne. W Radzie miejskiej większość jest żydowska; burmistrz żyd; w wydziale powiatowym dwóch żydów i cały prąd życia żydowski, bo z właścicieli dóbr w powiecie większość jest żydowska.

Swoje święta szanują żydzi należycie i przykładnie; sklepy oczywiście pozamykane w sobotę. Żyd Rachmil Kanarek, właściciel kilku majątków, jak: Skowierzyna, Wrzaw i Chwałowice, odbywa sesje gospodarcze ze swoimi oficjalistami żydami zawsze w niedzielę, nie w sobotę.

Inaczej się dzieje n. p. w administracji sąsiednich dóbr w Dzikowie u hr. Tarnowskiego, gdzie interesy z żydami załatwia się w niedzielę tak, że czasem to już pod kościołem żydzi z interesami czekają, sesje z oficjalistami odbywają się zawsze w niedzielę po południu. Wtenczas właśnie, gdy oficjalista chce sobie odpocząć w gronie rodziny, wglądnąć w swoje stosunki domowe, przebyć dłuższą chwilę z dziećmi, wtenczas musi on jechać na sesję, a po sesji wstępuje po sprawunki swoje lub dworskie do miasta. Podczas wakacyj, gdy dzieci ze szkół zjadą, mogą być dłużej przy ojcu tylko w niedzielę, a jeżeli i w niedzielę zabierają go z domu, więc nawet we święta nie może ojciec zająć się wyłącznie dziećmi. A że to na wychowanie dzieci źle wpływa, doświadczenie zanadto uczy. żeby o tem obszerniej rozprawiać.

Dzienny wyrobnik lepiej jest pod tym względem postawiony. Ale bo też robotnicy mają obronę w ustawach, oficjaliści zaś pozbawieni dobrodziejstwa tego, zdani są na łaskę i niełaskę chlebodawców-katolików, niby pobożnych.

Jakżeż łatwo brać im przykład z owego żyda, który w swoje święta pracy zaprzestaje! Najlepsze gospodarstwa nic na tem nie ucierpią, jeżeli sesje będą się odbywały w sobotę.

W Dzikowie było dawniej inaczej, w ostatnich kilku latach od czasu, gdy piorun spalił stodołę na folwarku Wymysłów pod Dzikowem; dopiero w bież. roku skasowano święta aż znowu kiedy palec Boży przypomni obowiązek święcenia niedzieli!

Wychowanie w Anglji i Francji.

Są prawdy jasne, jak słońce i dlatego właśnie często niedocenione i wymagające wielokrotnych przypomnień i potwierdzeń. Do prawd takich należy i ta, że najlepszym, najbardziej wypróbowanym systemem wychowawczym, jest systemat angielski. Prawdę tę uznają najzupełniej na kontynencie europejskim, a jednak... komisje ciągle obradują, ministerja oświaty co chwila zmieniają programaty naukowe, lub też oburącz trzymają się dawnych, rodzice rozpaczają, zaś dzieci chorują na znużenie i wycieńczenie sił. Tymczasem w starym Albjonie, wszystko idzie w ładzie: ministerjum spokojnie załatwia biurową pracę, a dziatwa angielska hoduje się zdrowo, gra sobie w krokieta i wyśpiewuje w ślad za marynarzami:

Rule Britannia, rule the waves,
Britons never will be slaves!

(Panuj, Brytanjo, nad falami; niewolnikami nigdy nie będą Brytyjczycy).

Sekret angielskiego systematu wychowawczego jest bardzo prosty: zrobić z dziecka zdrowego i samodzielnego młodzieńca, który, nawiasem mówiąc, nie ulęknie się, chociażby najskrajniejszego w kierunku klasycznym, programu nauk. I podczas gdy w Europie pedagogja wojujuje z klasycyzmem, Anglicy przypisują mu zupełnie podrzędne znaczenie, dbając przedewszystkiem o rozwój fizyczny dziecka. Dlatego też i Max Leclerc, który w czwartym poszycie „Revue d. d. Mondes" r. b. bodaj czy nie po raz setny zwraca uwagę Francuzów na angielskie wychowanie dzieci, odżegnywa się zupełnie od programów naukowych, zostawiając ich ocenę uczonym mężom, a natomiast maluje obraz fizycznego i moralnego wychowania dziatwy w Albjonie. Ćwiczyć ciało i ducha — to grunt. Wobec tego nie ma potrzeby spierania się o wyższość realnego kierunku nauk nad klasycznym, lub odwrotnie. Bardzo dobrze, lecz jak ćwiczyć ciało i jak kształcić ducha? Od czego rozpocząć?

To pytanie, które człowiekowi lądu wybiega na usta, dla Anglika wcale nie istnieje. Rozpoczyna się wychowanie dzieci angielskich niemal samo przez się, bo od kolebki i — co najważniejsza w domu. Dom gra tu główną rolę, podczas gdy szkoła jest pomocnicą domu. Czy istnieją zresztą w Europie takie domy, takie ogniska rodzinne, jak w Angji? Chyba nie wszędzie. Matki na lądzie bawią się w emancypację i politykę, w lepszym razie stroją się i próżnują, a tymczasem dziecko rośnie, jak kwiat cieplarniany, dopokąd go nie zabierze opiekuńcze państwo i nie wtrąci na lat kilka do „szkoły-koszar", jak nazywa francuskie zakłady naukowe Max Leclerc. I dziecko, które nie wyniosło żadnych głębszych zasad z domu, które nie wie, co to jest świeże powietrze i gimnastyka, spędza najlepsze swe lata w tych koszarach szkolnych, marnieje fizycznie i tracąc duchową równowagę! Jakże więc rozpocząć dzieło naprawy? — zapytują. Wychować dziecko w domu i potem oddać pod opiekę szkoły. A właśnie ten dom doznał na lądzie największego szwanku. Rodzina się rozkłada! — to naprawdę straszliwy okrzyk na lądzie europejskim.

W Anglji rodzina trwa niewzruszenie, jak wszystko w tym kraju tradycji. Język angielski posiada nawet specjalny wyraz na oznaczenie rodzinnego ogniska — *home*, podczas gdy *house* wogóle oznacza „dom". I dusza Anglika tak dalece zrasta się z pojęciem „home", że ten jeden wyraz zawiera w sobie całe niebo jego poezji. „Home — mówi znany filozof John Ruskin — jest to przybytek, w którym czuwają penaci rodzinni, broniący przed wszelkim strachem lub zwątpieniem i rozpaczą. Nikt nie ma tam wstępu, jeżeli nie może być przyjęty z roztwartemi objęciami i miłością..."

W ognisku takiem mąż i ojciec jest głową rodziny i posiada nieograniczoną władzę, której rozumnie używa. Ze strony może się wydawać, że „home" angielski jest rajem dla mężów; w istocie jednak i żona ma swoje określone prawa, jak ma obowiązki. Ojciec i mąż odpowiada za swój dom przed prawem i społeczeństwem, jest założycielem jego i kierownikiem; słusznie więc, aby miał władzę i odbierał należną sobie cześć. Posłuszeństwo dla ojca i męża ma w oczach Anglika większe znaczenie, niż miłość, ale to nie znaczy, że miłość jest rzeczą podrzędną.

Dzięki tej zasadzie, wymagającej szacunku i posłuszeństwa dla ojca, w Anglji nie istnieje śmieszny typ „ojca-kolegi", jak we Francji, gdzie syn uważa się za równego ojcu. W Anglji syn bardzo często tytułuje ojca „sir", jakby był jego służącym lub podwładnym. Przyznać trzeba, że i prawodawstwo angielskie przyczynia się do wytworzenia w synu uczuć szacunku: ojciec w Anglji jest samowładnym w sferze interesów majątkowych (estate) i może dowolnie rozrządzać majętnościami, lub pieniędzmi na wypadek śmierci (o ile rzecz nie dotyczy majoratów lub substytucji). W ogóle stosunek syna do ojca w zupełności przypomina dawną rzymską *patria potestas*, na co badacze prawa zwykle zwracają uwagę.

Kobieta Angielka jest więcej żoną, niż matką, podczas gdy we Francji kobieta bywa zwykle więcej matką, niż żoną. Angielka gotowa jest wszędzie podążać za mężem, bo podziela jego energję fizyczną i duchową i wzrasta w takich niemal warunkach, jak on. Francuzka natomiast ma wpojone od dziecka dążenie do spokoju i spycha wszystkie obowiązki na męża, dbając tylko o dobrobyt, któremu umie nadać cechę błyskotliwego zbytku. Jeszcze bardziej czuć różnicę narodowego temperamentu matek-Angielek i matek-Francuzek w ich stosunkach do dzieci. Angielka jest to matka kochająca, ale spokojna i pamiętająca jednocześnie o mężu; Francuzka po za dziećmi nic nie widzi: gotowa je pieścić i całować bez końca, zapominając o sprawowanym małżonku.

Młody Anglik od lat dziecinnych styka się juz ze światem zewnętrznym i poznaje jego niebezpieczeństwa z własnego doświadczenia. W jego duszy odbijają się liczne i rozmaite wrażenia: wie on, co to burza, co zawieja, deszcz, grzmot, zimno, nawet głód; zawczasu wolno mu przyglądać się ludziom obcym, włościanom, żebrakom i włóczęgom; zawczasu wtajemnicza się on nawet w stosunki osób starszych i odczuwa ich nieszczęścia. Młody Francuz przeciwnie, jest najstaranniej strzeżony od najmniejszego podmuchu wiatru, od najlżejszych ciosów, od wszystkiego, co ma cień niebezpieczeństwa lub smutku. Niedoświadczenie, czułość i lękliwość cechują go zawsze. Nie potrzebuje dbać o nic: matka osładza mu żywot, ojciec pracuje dla zapewnienia jego przyszłości. Mały Anglik przeciwnie, przyzwyczaja się ciągle liczyć na siebie i sam za siebie myśleć. Pierwsze lata życia swojego spędza on w specjalnym pokoju dziecinnym — „nursery" (po polsku to się da przetłómaczyć wyrazem „karmnik"). W pokoju tym najważniejszą rolę grają trzy czynniki: matka, bona i świeże powietrze. Nie masz tu koronek w kołysce dziecka; łóżeczka są twarde, pożywienie proste, podłoga i ściany zawsze czyste. Pokój taki znajduje się zwykle na pierwszem piętrze domu; jest on obszerny i światły, dobrze przewietrzany i ogrzewany. Tu się wygodnie bawią mali Brytyjczykowie, bez obawy, że stłuką cenną wazę lub krzykiem i beczeniem zakłócą spokój matce lub ojcu. Pokój ten jest dla dzieci sypialnią i jadalnią; jadają one wspólnie, w oznaczonych godzinach. O ile można, używają codzień zimnych kąpieli, myją się zaś przy kranie wodociągu, obficie zlewając głowę i szyję. Znaczną część dnia, dzieci spędzają pod otwartem niebem, bawiąc się w gry i hartując ciało

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Przeniesienia. Radca sądu obwodowego w Kołomyi Edmund Kolb przeniesiony został do Lwowa. Radca i naczelnik sądu powiatowego w Zabłotowie Adolf Sichower przeniesiony został do Kołomyi jak radca sądu obwodowego.

(*Gazeta lwowska* nr 190.)

FEJLETON.

PANI MAJOROWA.

6 (Ciąg dalszy).

Nie zważając na tę uwagę, pytała Emma żywo:

— Skąd wiedzieli panowie o tem nazwisku? Czy moja przyjaciółka sama tak się nazwała?

— Tak, przed panem profesorem, który z nią odbywał podróż — odrzekł zniecierpliwiony doktor. — Muszę pani powiedzieć, że mnie ta cała sprawa więcej niż dziwną się wydaje. Takie przywitanie między małżonkami, z których jedno szczęśliwie uniknęło śmierci, przestrach ich obojga na wspomnienie o dzieciach... to jakaś rzecz nieczysta! Zresztą nic mnie to nie obchodzi — dodał rozgniewany, zabierając się do wyjścia.

Przyjaciółki patrzyły na siebie przez chwilę i Emma, skłoniwszy się doktorowi z uśmiechem, rzekła:

— Czy mogę pana prosić, aby mi pozwolił krótką chwilę zostać sam na sam z moją przyjaciółką? Choć jestem z całem uznaniem dla pańskiej sztuki, sądzę, iż w tym wypadku ja będę dla niej lepszym doktorem.

Mówiąc to, spojrzała na niego tak żartobliwie, iż ten z uśmiechem podał jej rękę.

— No, dobrze; przed takim ładnym kolegą ustępuję z pola walki, ale spraw się pani dzielnie.

— Jeszcze jedno, panie doktorze: nie sądź pan z pozoru i za surowo pana majora, mógłby pan tego później żałować i prawdopodobnie przepraszać — dodała, grożąc mu z uśmiechem.

— Ja tam wkrótce nadejdę, tylko pana proszę nic nie wspominać o mojem przybyciu.

Zaledwie zamknęły się drzwi za doktorem, przyjaciółki padły sobie w objęcia i wśród łez i śmiechu, opowiedziała Helena wszystko, co się jej przytrafiło od dziś rana: podróż, przyjemną rozmowę i haniebne kłamstwo z jego strasznemi następstwami.

Kończąc swoje długie wyznanie, zawołała:

— Ratuj mnie, Emmo! Ty narobiłaś, wypraw więc stąd majora, a przedewszystkiem wytłómacz profesorowi Roditz... — dodała, odwracając się zmięszana — wytłómacz mnie, gdyż mówiąc otwarcie... nie mogłabym znieść wzgardy tego człowieka.

— Jak widzę, to ostatnie najbardziej ciąży ci na sercu — rzekła wesoło Emma. — Bądź spokojna, ja jemu wszystko objaśnię i ofiaruję ciebie, jako ofiarę błagalną; gdyż, zdaje mi się, że już postanowiłaś uszczęśliwić dzielnego majora swoją ręką, w nagrodę za jego rycerskie milczenie.

Po raz pierwszy zaśmiała się Helena głośno i serdecznie.

— Och! nic z tego! Mnie ma on już dosyć. Ale gdybyś ty podjęła się tej roli, mądra Emmo, jak myślisz?

I z temi słowy spojrzała żartobliwie w oczy swej przyjaciółki.

Ta, dając jej klapsa po ręce, rzekła:

— Ja myślę, że jesteś znów moją dawną Heleną. Dzięki Bogu! Ale ja przy naszej gawędzie zapomniałam zupełnie, w jak w strasznem położeniu jest major; dręczy go zapewne profesor, a może i doktor, a ja, niesumienne stworzenie, obiecałam przyjść wkrótce!

Pocałowały się jeszcze raz i Emma wybiegła z pokoju, Helena zaś, odetchnąwszy głęboko położyła się znów na sofie; spojrzenie marzące zatopiła w splotach zielonych liści, zwieszających się przed oknem, a błogi uśmiech zaigrał na jej ustach.

Podczas rozmowy dwóch przyjaciółek, zawiązała się żywa wymiana słów między profesorem Roditz a majorem Schnitzel i było blizko, iż wzajemnie mogli żądać zadośćuczynienia.

Nie przebierając w wyrazach, przedstawiał profesor mniemanemu małżonkowi jego oziębłość i brak serca względem swojej żony.

Chociaż major wiedział, że profesor jest w błędzie, znajdował jednak, iż zadaleko już się posunął. Zaczął więc także unosić się, bo sobie pomyślał, że mogłoby to być i prawdą, jakiem zatem prawem zupełnie obcy człowiek, jakim był względem niego profesor, wtrącał się w jego małżeńskie nieporozumienia?

Dlatego też odpowiedział uczonemu z oburzeniem:

— To do pana nie należy!

Rozmowa ich stawała się coraz drażliwszą i właśnie chciał major znowu powiedzieć coś nieprzyjemnego, gdy drzwi się otworzyły i wszedł doktor z Emmą.

Roditz rzucił się ku niej i chwycił ją za prawą rękę.

— Dzięki Bogu, że pani tu jest; może potrafisz przemówić do sumienia mężowi biednej, nieszczęśliwej pani przyjaciółki!

— Przyjaciółka! — zawołał major i porwał znowu jej rękę lewą. — Teraz niech nastąpi wyjaśnienie za jakąbądź cenę, albo oszaleję z powodu tej strasznej niedorzeczności.

Emma zaśmiała się wesoło i patrzyła żartobliwie to na jednego, to na drugiego.

— Panie profesorze, panie majorze — zaczęła, złożywszy dwa ładne ukłony. — Przedewszystkiem pozwólcie, aby anioł wybawienia przedstawił się: Jestem Emma Wahren, najbliższa przyjaciółka pięknej nieszczęśliwej, o której to, ile mnie się zdaje, toczy się obecna rozmowa.

— Niech pani wybaczy... — przerwał żywo profesor.

— W tem strasznem wzburzeniu.... zapomnieliśmy się przedstawić — dokończył major.

— Nie ma potrzeby, bo wracam od Heleny; znam więc panów nazwiska. Pańskie — rzekła, zwracając się do profesora z komiczną powagą — znam już oddawna; choć jestem nieoświeconem, prozaicznem dziecięciem natury, wiem jednak o sławnym podróżniku. Pańskie zaś — mówiła dalej z uśmiechem do majora z dziwnie poetycznym dźwiękiem — dziś po raz pierwszy zabrzmiało w mem uchu.

— Po raz pierwszy? — przerwał profesor, ciągle żywo wzruszony. — Zaklinam cię, pani, nie żartuj tak okropnie ze mnie!

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 18 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Suchy dzień, św. Józefa z Kopertynu, wyznawcy, jutro św. Januarego męczennika i Konstantego, pojutrze Suchy dzień św. Eustachego biskupa i św. Faustyna.

Temperatura rano + 9 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od wydawnictwa.

Dnia 22 b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 20.000 egzemplarzy i zostanie rozesłany po całym kraju. Osoby pragnące umieścić w nim swoje ogłoszenia, mogą już teraz zamawiać miejsce w naszej Administracji przy ul. Jagiellońskiej l. 7.

† **Ks. Eustachy Skrochowski**, dr św. Teologji, kanonik i profesor Uniwersytetu lwowskiego, dobrze znany w Krakowie, gdzie dłuższe lata spędził, zmarł w Kimpolung pod Czerniowcami.

Zwycięstwo! Niemcy mówili, że polskie gimnazjum w Cieszynie, nie jest potrzebne i aby młodzież polską od niego odciągnąć, przeznaczyli 20 stypendjów dla tych Polaków, którzy zamiast do polskiego gimnazjum, zapiszą się do niemieckiego. Jeśli mamy prawdę powiedzieć, to i Polacy sami bali się, by w tym pierwszym roku, raz dla tego, że agitacja Niemców była wielka, a powtóre, że i otwarcie gimnazjum niespodziewacie się opóźniło, nie zapisało się zbyt mało uczniów. Tymczasem, zupełne zwycięstwo po naszej stronie; dotąd bowiem zapisało się 88 (liczyliśmy tylko na 40), skutkiem czego musi być otwarta klasa paralelna i potrzeba jeszcze czwartego profesora. I niech teraz kto powie, że polskie gimnazjum w Cieszynie, nie było potrzebne.

Dla Cieszyna. Urzędnicy biura komercjalnego przy dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, utworzyli jedno stypendjum dla ucznia polskiego gimnazjum w Cieszynie. Raty odsełają oni wprost do „Macierzy szląskiej w Cieszynie“.

†

Ś. p. ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, arcybiskup metropolita warszawski, zmarł wczoraj, d. 17 b. m., w pałacu książęco-biskupim o godzinie w pół do siódmej rano. Zmarły arcybiskup urodził się na Wołyniu w r. 1821. Matka jego była Ewa z Wendorfów. Po roku 1848 przebywał czas jakiś w Paryżu, gdzie poznał się z Juljuszem Słowackim. Wróciwszy do kraju, wstąpił do stanu duchownego, następnie był profesorem akademji duchownej w Petersburgu. Konsekrowany na arcybiskupstwo warszawskie w roku 1862 dnia 26-go stycznia. W połowie roku 1863, dla swego parjotyzmu, został wywieziony w głąb Rosji. Kazano mu mieszkać w Jarosławiu. Kiedy stolicę arcybiskupią warszawską objął ks. Popiel, pozwolono ks. Felińskiemu opuścić Jarosław i dano mu paszport na stały wyjazd za granicę. Bliższe szczegóły podamy jutro.

Przy łożu dostojnego pacjenta, czuwały bezustannie dwie siostry Felicjanki i dwie zakonnice ze Lwowa. Chory nie życzył już sobie pomocy lekarskiej i wciąż powtarzał: „Módlcie się za mną, więcej niczego nie potrzebuję... Chcę cierpieć do ostatniego tchnienia!“ Ks. Biskup Puzyna oczy mu zamknął.

Telegramy zapraszające o udział w pogrzebie, odeszły do wszystkich biskupów ziem polskich.

Ojciec św. dowiedziawszy się o ciężkiej chorobie ks. Arcybiskupa Felińskiego, przysłał mu w niedzielę na ręce księcia-biskupa Puzyny, Apostolskie błogosławieństwo w bardzo serdecznych wyrazach.

Eksportacja zwłok arcybiskupa z pałacu książęco-biskupiego do katedry nastąpi jutro we czwartek, o godzinie 4 po południu. W następnym dniu, t. j. w piątek, po odprawionem nabożeństwie żałobnem, pochowanie na cmentarzu krakowskim.

Egzamina poprawcze maturyczne odbędą się w Seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie, w dniu 30 września b. r. Egzamin rozpocznie się o godz. 8 rano. — *Dr Zgorzalewicz*, zastępca dyrektora.

W teatrze miejskim mamy obecnie pustki, do jakich przeciętny widz i lubownik sztuki teatralnej w Krakowie nie jest przyzwyczajony. Powód tych pustek każdemu wiadomy. Kiedy bowiem w ciągu półtrzecia miesiąca przedstawienia opery nietylko połknęły wszelkie oszczędności, ale nadgryzły nawet zapasy na jutro, publiczność stara się teraz odzyskać równowagę kosztem stałego przedsiębiorstwa teatru miejskiego. Co prawda, to dyrekcja powinna była przewidzieć następstwa i przygotować się do walki z przeciwnościami, całą serją nowości. Tymczasem, jak na przekór, repertoar nie zapowiadał dotąd nic interesującego. Trudno żądać, aby po takiem wycieńczeniu się na operę, publiczność miała zapełniać teatr na sztukach, które już dziesiątki razy widziała. Taki przywilej u publiczności ma jeden i jedyny „Kościuszko pod Racławicami“ i on też salę zapełnił.

Wczorajsze przedstawienie „Walki motyli“ należało mimo to do wzorowych i nasi artyści grali z równym zapałem, jakby sala była przepełniona. Z dawnej obsady panie: Wojnowska, a zwłaszcza Morska były w swych rolach znakomite. Toż samo da się powiedzieć o panach: Zboińskim M., Kamińskim i sentymentalnym, za wolą autora, p. Śliwickim. Największy jednak interes budził występ pani Siennickiej w roli Elżbiety. Przyznać trzeba, że pani S. rozwinęła wczoraj wielką dozę swojego pięknego talentu, który w rolach salonowych kokietek stawia ją wysoko.

Do utworzenia tego rodzaju ról kobiecych, pani Siennicka jest znakomicie uposażona we wszystkie warunki, gdyż obok demonicznych pokus, jakie w danej chwili umie rozwinąć, zachowuje zawsze należną dystynkcję, przez co unika niesmacznej przesady. Dlatego też powrót pani Siennickiej na scenę krakowską witamy z należną dla niej życzliwością. *X.*

Konkurs. Wydział krajowy rozpisał konkurs na stypendjum w kwocie 100 złr. z fundacji Franciszka Steczkowskiego z Jasła, przeznaczonej dla uzdolnionych robotników (rzemieślników), którzyby

chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie poza obrębem miasta Jasła. — Pierwszeństwo mają robotnicy (rzemieślnicy) urodzeni w Jaśle, a tylko w braku takich, stypendjum będzie mogło być nadane innemu kandydatowi. Na podstawie art. VII listu fundacyjnego Wydział krajowy postanowił nadać tym razem stypendjum kandydatowi, kształcącemu się w rzemiośle ślusarskiem, za obrębem miasta Jasła. — W braku kandydatów mających prawo pierwszeństwa, Wydział krajowy nada stypendjum pod niezmienionemi zresztą warunkami uczniowi szkoły ślusarskiej w Świątnikach górnych. Nadane stypendjum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę uznanej przez Wydział krajowy potrzeby pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na trzy lata. Kandydaci ubiegający się o to stypendjum winni najdalej do dnia 15 października 1895 roku, wnieść podania swe do Wydziału krajowego i dołączyć do nich świadectwo urodzenia i chrztu, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego dotychczas zawodowego uzdolnienia. — Do podań winni również dołączyć kandydaci pisemną deklarację, iż w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się będą wykonywali swoje rzemiosło w kraju przez lat 10. Stypendysta, któryby niedopełnił tego warunku po otrzymaniu stypendjum, obowiązany będzie zwrócić fundacji kwotę otrzymaną tytułem stypendjum wraz z 6%. Wypłata stypendjów odbywać się będzie w ratach, jakie Wydział krajowy później ustanowi. Stypendysta utraca przyznane mu stypendjum w razie nieodpowiedniego prowadzenia się lub zaniedbywania się w pełnieniu obowiązków.

Mianowania. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował zastępcę katechety w męskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie, ks. Józefa Bozara, rzeczywistym katechetą przy tymże zakładzie. Prowizoryczny amanuent bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie, dr Tadeusz Sternal, został mianowany stałym amanuentem.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notarjusza, dra Władysława Pasławskiego, z Chodorowa do Podhajec, a notarjusza, Edwarda Sucharde z Podbuża do Chodorowa.

Odznaczenie. Cesarz postanowieniem z 8 bm. nadał radcy dworu przy najwyższym Trybunale, Karolowi Ebnerowi, z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Dyslokacja wojsk. W galicyjskich garnizonach zajdą następujące zmiany: 1 dywizja, a względnie i 2 dywizja 11 pułku dragonów z Gródka, przeniesioną zostanie do Stockerau, 3 pułk dragonów przybędzie ze Stockerau do Krakowa; 13 pułk dragonów z Wiednia i Grossenzersdorfu przyjdzie do Łańcuta, 1 pułk ułanów z Krakowa przeniesiony jest do Wiednia, a 5 jego szwadron do Grossenzersdorfu; 3 pułk ułanów przeniósł się już z Łańcuta do Gródka.

Katastrofa. Onegdaj rano wybuchł pożar na pokładzie statku „Jova", udającego się z Edynburga do Londynu. Służba kajutowa, oraz 6 pasażerów z drugiej kajuty, kobiety i dzieci, znalazły śmierć w płomieniach.

Dr Marchwicki, według pogłoski od dni kilku krążącej po Lwowie, miałby pójść do Lenderbanku na miejsce dyrektora Hahna, który z tego stanowiska ustępuje. Dzisiejsza *Gazeta Narodowa*, z upoważnienia dra Marchwickiego, zaprzecza tej wiadomości. Zaprzeczenie jest całkiem słuszne, bo przecie dr Marchwicki nie może zluzować p. Hahna; on jeźli pójdzie do Laenderbanku, to tylko na jego gubernatora, gdyby hr. Montecucculi ustąpił, co do niemożliwości nie należy...

Pożegnanie hr. Badeniego. Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent (*C.*) Galicja zaczyna być naprawdę krajem niespodzianek. Kiedy przed kilku dniami jedno z tutejszych pism doniosło, że ks. Adam Sapieha organizuje owację pożegnalną dla ustępującego namiestnika, wiele osób wzięło wiadomość tę za jakieś nieporozumienie, albo złośliwość, jest to bowiem publiczną tajemnicą, że pomiędzy ks. Adamem Sapiehą a hr. Badenim, istniał od dawna już stosunek naprężony, i że gdy namiestnik piął się w górę po szczeblach rządowej hierarchji, książę Sapiecha maszerował po przeciwnej stronie, i polityczne swoje aspiracje opierał na popularności w liberalnych kołach mieszczańskich, a nawet wśród kmiotków wystawowych sprowadzanych do Lwowa na dowód, jak chłop galicyjski wygląda umyty, uczesany i ubrany w czystą płótniankę. Nieprawdopodobna pogłoska okazała się jednak faktem. Ks. Sapicha stanął istotnie na czele komitetu, który hr. Badeniemu z okazji jego wyprowadzenia się z pałacu „pod kawkami" złoży wyrazy uznania za siedmioletnie rządy w Galicji. W skład tego komitetu wchodzą prócz samego ks. Sapiehy pp. Stanisław Brykczyński, Zygmunt Dembowski, Wojciech Dzieduszycki, August Gorajski, Adam Jędrzejowicz, Stanisław Jędrzejowicz, Szczęsny Koziebrodzki, Józef Męciński, Roman Potocki i Władysław Sapieha, a więc sam „kwiat szlachty francuskiej", jak się ktoś wyraża w „Hugenotach". Panowie ci wydali rodzaj manifestu, w którym zapraszają obywatelstwo wiejskie do jak najliczniejszego zjazdu we Lwowie w dniu 7 października, celem pożegnania hr. Badeniego. Zebrane obywatelstwo wyruszy o g. 12 w południe z gmachu Towarzystwa kredytowego do pałacu namiestnictwa, gdzie nastąpi złożenie hołdu. W odezwie, która prawdopodobnie wyszła z pod pióra ks. Sapiehy, gdyż datowaną jest z Krasiczyna, czytamy między innemi: „Jego siedmioletnie energiczne świadome potrzeb kraju, a rozumne rządy, rządy hr. Badeniego zyskały bezwątpienia uznanie całego kraju. Umiał on być nietylko urzędnikiem, ale i obywatelem. Mniemamy przeto, iż jest rzeczą wskazaną, aby obywatelstwo wiejskie dało wyraz swojego uznania ustępującemu namiestnikowi, aby stwierdziło głośno, żegnając go, pożyteczną, rozumną i energiczną działalność jego i wypowiedziało mu za to obywatelską wdzięczność".

O kolej. Rada gminna miasta Sanoka wniosła do Dyrekcji ruchu kolei państwowej w Krakowie i do Dyrekcji jeneralnej na ręce prezydenta dra Bilińskiego następujące pismo: „Jest rzeczą powszechnie znaną i przyznaną, że galicyjska kolej transwersalna była pod względem parku wagonowego od samego początku po macoszemu traktowaną. Potrzebą uzupełnienia parku wagonowego i zastosowaniem tegoż do wymogów czasu uzasadniał c. k. Zarząd kolei państwowych podwyższenie cen biletów jazdy na kolejach państwowych, które to podwyższenie weszło w życie z dniem 1 września 1895 r. i które w praktyce przy krótszych przestrzeniach jest ogromnem, a nawet rażącem, bo naprzykład bilet jazdy II klasy ze Sanoka do Nowosielec i napowrót, który do ostatniego sierpnia 1895 r. kosztował 21 ct., kosztuje od 1 września 1895 r. 46 ct.; tak samo bilet III klasy, który przedtem kosztował 11 ct., kosztuje obecnie 26 ct. — jest to tedy podwyższenie o 120 do 140 procent. Zdawałoby się, że z chwilą zaprowadzenia rzeczonego podwyższenia ceny jazdy, nastąpi zapowiedziane ulepszenie w parku wagonowym. Tymczasem, jak na ironję i dla wyszydzenia płacącej publiczności nastąpiła z dniem 1 września b. r. zmiana na gorsze i to zmiana taka, która lekceważy interesa, potrzeby, ba zdrowie zniewolonej podróżować publiczności. Począwszy od 1-go b. m. 1895 r. kursują na przestrzeni Podgórze-Płaszów-Przemyśl i naodwrót pociągi, z których jeden, Nr. 1317, odchodzi ze Sanoka o godzinie 8 rano w kierunku do Przemyśla, a drugi, Nr. 1216, odchodzi ze Sanoka o godzinie $5^1/_2$ popołudniu w kierunku do Jasła, a zatem pociągi z powodu jazdy w dzień przez publiczność na przestrzeni między Jasłem a Przemyślem najbardziej uczęszczane — złożone z kilkunastu wagonów, z których wszystkie już są wybrakowane i najstarszej konstrukcji, a co najważniejsza, ze w obydwóch tych pociągach nie ma ani jednego wagonu osobowego, w którymby, czy to przy I, czy II, czy przy III klasie był ustęp. Fakt nawiedziony przemawia sam za siebie i nie potrzebuje dalszych wywodów. Wobec tego stanu rzeczy uchwaliła Rada miejska na posiedzeniu 5 b. m. wnieść zażalenie do wysokiej Dyrekcji z prośbą o polepszenie tych stosunków, a powtóre o zniżenie opłaty za jazdę ze stacji Sanok do Nowosielec-Gniewosz. Wykonując tę uchwałę, upraszam przeto wysoką Dyrekcję, by stosowne środki zaradcze, możliwie jak najrychlej zarządzić raczyła".

Zjazd obywateli ziemskich. Zaproszeni przez ks. Adama Sapiehę, Stanisława Brykczyńskiego, Zygmunta Dembowskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego, Augusta Gorayskiego, Adama Jędrzejowicza, Szczęsnego Koziebrodzkiego, Józefa Męcińskiego, Romana Potockiego, Władysława Sapiehę, zjadą się obywatele ziemscy do Lwowa dnia 7 października b. r. celem pożegnania opuszczającego nasz kraj hr. Badeniego. Punktem zbornym jest Tow. kredytowe ziemskie, godzina 12 w południe. Odezwa rozesłana po kraju, a podpisana przez powyżej wymienione osoby, zaprasza wszystkich obywateli kraju do wzięcia udziału w tem pożegnaniu.

Wypadek ks. Aosty. Przed paru dniami ks. Aosty uległ wypadkowi, który mógł mieć daleko gorsze następstwa. Książę, w towarzystwie żony swej, margrabiostwa Torrigiani i pułkownika Bertorelli, wyjechał z pałacu La Mandria na spacer *mail-coach*'em; sam powoził czwórką rączych koni. W Altessano, wymijając wóz, zahaczył o słup przydrożny. — Konie, spłoszone, zaczęły unosić; książę z całych sił je wstrzymywał i przy tem wysiłku spadł z kozła na ziemię, przyczem zranił sobie dwa palce u prawej ręki i stłukł bok prawy. Dwu karabinierów zatrzymało wreszcie rozbiegane konie o dwa kilometry od Alfessano. Księżna Helena Aosta i reszta towarzystwa wysiadła z *mail-coach*'u. Wypadek zdarzył się przy domu dyrektora fabryki jedwabnej, p. Canfari, który oddał swe mieszkanie do rozporządzenia dostojnych osób, przyzwał telegraficznie doktorów i sprowadził powozy z La Mandria. Książę, nie zważając na ból, już nazajutrz pełnił służbę w pułku, którego jest pułkownikiem.

Nowy piorunochron. W ostatnich dniach lutego r. b. inżynier-technolog, p. Franciszek Hatlinger, w klubie kolejowym w Wiedniu, przedstawił wynaleziony przez siebie nowy piorunochron, który dyrekcja kolei państwowych zdążyła już należycie wypróbować. Ochrania on przestrzeń tysiąc razy większą, aniżeli zwyczajne piorunochrony (konduktory). Przy zastosowaniu nowego piorunochronu, nawet przy największej burzy, telegraf nie przerywa swych czynności; mogą również być w ruchu wszelkie sygnały elektryczne i urządzenia najzupełniej bezpieczne. Z uwagi na rozliczne niezgodności teorji wyładowania elektryczności atmosferycznej, p. Hatliuger proponuje, aby na wzór stacyj meteorologicznych, we wszystkich państwach urządzono stacje obserwacyjne, śledzące za przebiegiem burzy, ku czemu należałoby zaprowadzić odpowiedni kwestjonarjusz i na wszystkie jego zapytania, o ile można wyczerpujące notować odpowiedzi. Wówczas dopiero nauka i praktyka, podawszy sobie ręce, odnalazłyby środki ochronne przeciw działaniu owych groźnych zjawisk przyrody.

Pożarty przez lwa. Menażerja Castenet-Pezon w Ljonie była w tych dniach widownią strasznego dramatu. Niejaki Leon Eysette, liczący 24 lat wieku, urzędnik ze stacji Perrache, powziął zamiar fotografowania się w klatce menażerji. Rano we środę, za pozwoleniem właściciela menażerji, wszedł do klatki środkowej, podczas gdy fotograf ustawił swój aparat. Klatka była naturalnie próżną, lecz przylegała do drugiej, w której mieścił się olbrzymi lew.

Skoro Eysette wszedł do klatki głównej, zbliżył się do klatki sąsiedniej zapewne celem podrażnienia strasznego zwierza; lecz przez nieuwagę musiał odsunąć zasuwę, gdyż krata się rozwarła.

Lew, szybki jak błyskawica, skoczył ku niemu, pochwycił jego głowę olbrzymiemi swemi szczękami i zgniótł ją, następnie ciało nieszczęśliwego zawlókł w kąt klatki i począł nasycać się krwią ofiary. Dozorca menażerji obudzony krzykiem fotografa, jedynego świadka tej sceny, próbował próżno wydrzeć ciało rozżartemu zwierzęciu. Nakoniec zdołano odszukać pogromcę Lucasa, który zmusił zwierzę do cofnięcia się do swej klatki, ciało zaś nieszczęśliwego, a raczej poszarpane jego kawałki, podniesiono rozrzucone dokoła.

Wypadek wywarł w mieście i okolicy przygnębiające wrażenie. Eyssette pozostawił matkę, której jedyną był podporą. O podobnym, mniej jednak tragicznym wypadku, donoszą jednocześnie z Cilli. Na dworcu tamtejszym, wystawiono właśnie z wagonów, klatki menażerji Kludskyego, gdy jeden z robotników z ciekawości zbytnio przybliżył się do klatki tygrysa. Naraz olbrzymie zwierzę zrywa się chwyta łapami robotnika za policzki i przyciąga ku sobie, usiłując ozorem dostać się do twarzy. Nadbiegli robotnicy z trudnością oswobodzili omdlałą ofiarę, z oderwanym uchem i straszliwemi ranami na twarzy.

Lilje w lodzie. Parowiec „Orir" przybył do Londynu z Australji. Przywiózł on jako prezent dla królowej Wiktorji olbrzymi bukiet lilij australskich zakonserwowany w bryle lodu. Po rozbiciu opakowania bukiet okazał się zupełnie świeży i wydawał się, jakby kwiaty do niego zerwane były przed godziną.

Klejnoty w grobie. W Monachjum żona bogatego właściciela dóbr, Bürkela, wyraziła ostatnią wolę, aby ją pochowano wraz z kosztownościami.

Życzeniu jej stało się zadość i do trumny włożono samych brylantów za 45.000 marek.

Pożar okrętu. Na statku „Comorin“, stojącym na kotwicy w porcie marsylskim i wynajętym przez rząd francuski do przewożenia transportów do Tonkinu, wybuchł gwałtowny pożar przed kilkoma dniami. Dwóch oficerów i szesnastu majtków uratowało tylko życie w ten sposób, że szybko rzucili się do łodzi ratunkowej. Pomimo straży pożarnej, ledwie część ładunku można było ocalić, okręt zaś spłonął doszczętnie. Zawierał on 200 bal siana i 2000 ton węgla. Z ludzi nikt nie zginął.

Jenerał w balonie. Wysłannik rosyjski na manewry francuskie, jenerał Dragomirow, okazał chęć odbycia jazdy balonem wojskowym. Życzeniu jego stało się zadość i poszybował w przestworza powietrzne, wraz z bardzo tłustym kapitanem, a chudym porucznikiem. Nagle powstał wiatr gwałtowny i rzucił balon na dachy wioski Lamarche. Niebezpieczeństwo groziło wielkie, lecz zrzucono balast i balon podniósł się w górę, a o kilkaset metrów dalej spuścił się bez wypadku na ziemię przy okrzykach żołnierzy: „Niech żyje Rosja!“ Jeden z dzienników paryskich z tego powodu przytacza następującą anegdotkę:

Gdy łódka balonu zawadziła o dach, kapitan-aeronauta zawołał:

— Jenerale! jesteśmy w niebezpieczeństwie.

— Nic nie szkodzi — odrzekł Dragomirow— zrzucimy pana na ziemię i pojedziemy dalej.

Kapitan miał się skrzywić i zabrał się gorączkowo do wyrzucania balastu. Dalsze losy balonu są już wiadome. *Se non é vero, é ben trovato.*

Nikczemna sługa. P. Marja K., żona jednego z inżynierów warszawskich, od początku lata bawiła na letniem mieszkaniu o kilka mil od Warszawy, z dwojgiem dzieci: trzyletnim synkiem i półroczną córeczką. Kilka tygodni temu, matka, jak zachorowała ta ostatnia, ujrzała się zmuszoną zastąpić ją inną służącą. Przyjęła więc córkę jednego z włościan, gorąco jej poleconą, jako osobę sumienną i troskliwą, która kilkakrotnie już służyła u „letników“ do dzieci. Przez krótki czas wszystko szło dobrze, od kilkunastu jednak dni, p. K. zauważyła, iż córeczka jej, (chowana, jak to zowią — „na mleku“), coraz mniej przyjmowała pożywienia, natomiast zaś ustawicznie prawie spała. Zaniepokojona matka, wezwała jednego z lekarzy okolicznych, który jednak pomimo najskrupulatniejszego zbadania maleństwa, nie potrafił odkryć żadnej choroby miejscowej. Tymczasem dziecina coraz bardziej mizerniała, a głos jej coraz więcej chrypł. Ubiegłego czwartku nareszcie tajemniczy powód tego wszystkiego odkryła kucharka, będąca od lat kilku w domu p. K. Wszedłszy późnym już wieczorem do pokoju dziecinnego, schwytała mamkę w chwili, gdy ta płaczącej dziecinie wlewała w gardło dużą łyżkę koniaku. Niegodziwa sługa, jak się następnie przyznała, czyniła to stale, co wieczór, dla zapewnienia sobie nocnego spokoju. Zdaniem lekarza, życie biednej dzieciny jest zagrożone. P. K. oddała całą sprawę na drogę sądową.

Jan Kleczyński, muzyk, zmarł onegdaj w Warszawie.

Rozbójnicy we Włoszech. Od dawna już kronika rozbójników nie była tak obfita, jak obecnie. Codzień nowy zuchwały napad, nowe morderstwa i skargi na brak bezpieczeństwa w południowych Włoszech i Sardynji. Obok szczegółów o uroczystościach 20 września czytamy tylko o rozbójnikach. Z pod Sassari, na wyspie Sardynji, donoszą znowu o zuchwałym napadzie, tym razem nawet na karabinierów. Jak zwykle z nadejściem nocy, patrol straży wyruszył konno drogą ku Fonni. W miejscowości, zasłoniętej krzakami, wypadło z gąszcza 12 uzbrojonych ludzi, z twarzami zasłoniętemi chustkami i rzucili się na dwóch karabinjerów. W okamgnieniu zatrzymali konie i obezwładnili jadących tak, iż ci nie mieli nawet czasu wydobyć rewolwerów. Jednemu z nich roztrzaskali czaszkę, drugiemu połamali ręce i nogi, poczem obdarłszy ich do szczętu, zostawili na drodze. Wobec szerzącego się w zastraszający sposób rozbójnictwa, rząd musi potroić straże bezpieczeństwa. Podobny los spotkał także karabinjera w okolicy Caserty pod Neapolem. Jak wiadomo, z więzienia karnego na wysepce Nizidzie, w zatoce neapolitańskiej, uciekło 11 skazańców. Dwóch karabinjerów natrafiło na czterech z nich pod Casertą. Otóż jeden z karabinjerów, przytrzymawszy dwóch i założywszy im okowy, wysłał drugiego w pogoń za tamtymi, sam zaś został przy okutych. W tejże chwili ukazał się na drodze piąty skazaniec, zbiegły z Nizidy i rzuciwszy się na karabinjera, jednym ciosem noża przerżnął mu gardło, poczem towarzyszy wyswobodził. Udało się jednakowoż schwytać wszystkich 11-tu. Już to los karabinjerów nie jest wesoły, gdyż ci dzielni ludzie wystawieni są ciągle na niebezpieczeństwo życia.

Strzelanie do gołębi. W miejscowości Ilidze, owej bośniackiej Abazzji, od kilku dni odbywa się rzeź tych ptaków niewinnych. Amatorowie owego sportu tłumnie się zjechali i codziennie za miastem, odbywają się harce, w których biorą u dział najdzielniejsi europejscy strzelcy-gołębiarze. Bejowie i agowie bośniaccy początkowo przypatrywali się i nie brali żadnego udziału w popisach. Zachęceni jednak dość znacznemi nagrodami, powydobywali swoje długie fuzje skałkowe, inkrustowane złotem i perłową macicą i zapisali się do turnieju. Strzelają nie gorzej od Europejczyków i niejeden Achmet, lub Mustafa, zagarnął ładną ilość złotych monet do kieszeni. Z austrjackich strzelców wyróżniają się: hr. Trautmansdorf i hr. Gartenberg. Przewyższył ich jednakże Niemiec, hrabia Dankelman, który w przeciągu 3 dni zamordował 77 gołębi. Byłby już zagarnął wielką pakę 25.000 franków, gdyby mu nie stanął na przeszkodzie Belgijczyk, p. Bonneel, który okazał się jeszcze więcej krwiożerczym, bo z jego ręki padło przeszło 100 gołębi w tymże samym czasie, i skutkiem tego, został ogłoszony wielkim zwycięzcą.

A teraz skromna uwaga. Podobno istnieją Towarzystwa ochrony zwierząt. Gołąb nie jest co prawda czworonogiem, ale, jako ptak cichy, nie robiący nikomu szkody, czyż nie zasługuje także na pewną opiekę? W takim Ilidze, przeszło 1.000 gołębi przeznaczono na rzeź. W Belgji, Francji. Anglji i Niemczech, setki tysięcy tych ptaków pada od strzałów, chociaż nie przynoszą żadnej korzyści społeczeństwu, bo nawet ich mięso, jako niestrawne, mało jest używanem. Otóż, ludzkość powinnaby zaprotestować przeciwko tej krwawej zabawce, a amatorowie strzelania do gołębi niechby się raczej zajęli tępieniem jastrzębi, krogulców, sów i innych drapieżników latających.

Szpital zwierzęcy. W wydanym świeżo pamiętniku podróży naokoło świata księcia Franciszka Ferdynanda d'Este p. t. „Meine Reise um die Erde“, jest opis szpitala zwierząt w Pindschrapol w Bombaju. O liczbie nieszczęśliwych stworzeń, które na starość znajdują tu przytułek, dać może miarę, iż samych krów jest czterysta, a wszystkie, podobne do owych biblijnych, mogłyby wyobrażać lata chude. W osobnem podwórzu i osobnych zabudowaniach mieści się każdy gatunek zwierząt. Są tam oddziały dla koni, psów, małp, owiec, papug, kur, gołębi. Szpital założony został dzięki ofiarności miljonowego Hindusa. Utrzymanie jego pochłania sumy ogromne.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś we środę d. 18 września „Flirt“, komedja w 4 aktach, Michała Bałuckiego. We czwartek dnia 19 września „Wieczór Trzech Króli“, komedja w 5 aktach, W. Szekspira. W piątek dnia 20 września „Hanusia“, senne marzenie, w 3 odsłonach, G. Hauptmanna z niemieckiego, rozpocznie „Czyja wina“, dramat w 1 akcie, H. Sienkiewicza (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 21 września „Stryj Sam“, komedja w 4 aktach, Wiktora Sardou z francuskiego (występ p. Antoniny Hoffmann). W niedzielę dnia 22 września „Stryj Sam“, komedja w 4 aktach.

Nekrologja. Zefiryn Kazimierz Ratoniski, obywatel ziemski, lat 78 zmarł w Krakowie 16 b. m.

HUMOR.

— Więc małżonek pani osobiście szarutki te zerwał?

— A jakże, jeszcze dziś mogę panu pokazać rachunek doktora i apteki.

W klasie.

— Słyszę tu ciągle pianie koguta, wiecie, że nieco nie dosłyszę, jeżeli więc ten kogut jest kogutem, to go przepraszam, jeżeli zaś ten kogut nie jest kogutem, lecz jednym z uczniów, to proszę mu powiedzieć, że jest głupim.

Wśród młodego małżeństwa.

— Czy ty mnie bardzo kochasz najdroższy Władeczku?

— Nad życie!

— I nie tęsknisz za życiem kawalerskiem?

— Wcale, a nawet powiem ci mój aniele, że tak umiłowałem stan małżeński, że gdybyś dziś umarła, gotówbym się jutro ożenić.

— Mój panie, powiedz mi, która z roślin ma najwięcej białka?

— Szpinak z jajkiem, panie profesorze.

— Ależ pan ma już łysinę!

— To proszę pani dziedziczna wada naszej rodziny, już ojciec mój i wszyscy bracia zaraz przy urodzeniu mieli łysiny.

Ella: — Dziś zrana łowiliśmy z Emilem ryby na wędkę.

Ema: — Tak, cóż złowiłaś?

Ella: — Emila.

— Ależ Alfredzie, jakże mogłeś oświadczyć się pannie Eufrozynie! Daruj, ale jest ona odstręczająco brzydką, do tego chuda, jak źdźbło słomy.

— Jest bogatą — no, a w potrzebie chwyta się tonący właśnie źdźbła słomy, jeżeli nie ma innego ratunku.

— Więc nie opuści pan nic z ceny tego materjału?

— Honorowe słowo daję, że u nas jest prix fixe; dla rodzonego ojca nie zrobię ustępstwa.

— No, to do widzenia..

— Dlaczego do widzenia? Jeżeli ja nie opuszczę, to moja żona opuści, ona nie dawała honorowego słowa...

OSTATNIA POCZTA.

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicji wschodniej przyjął do wiadomości następujące kandydatury: p. Stanisł. Szczepanowskiego z miasta Kołomyi, p. Oktawa Sali z miasta Brody, tudzież zatwierdził kandydaturę p. Karola d'Abancourta, sędziego pow. w Żurawnie, na pow. żydaczowski i p. Zdzisława Skrzyńskiego, byłego posła z pow. brzozowskiego na tenże powiat brzozowski.

Izba handlowa w Celowcu wybrała wczoraj w miejsce bar. Dumreichera deputowanym do Rady państwa dra Wiktora Rainera, byłego właściciela fabryki.

W Berlinie, redaktor dziennika *Socialist*. Witzke, został aresztowany w sobotę. — Już trzeci z rzędu.

W Bernie szwajcarskiem, radca Związku Dencker, otworzył onegdaj szósty zjazd weterynarzy, mający trwać do dnia 21 b. m. Na zjeździe obecni są oficjalni przedstawiciele większej części państw. Profesorowie Koch (Berlin), Pasteur (Paryż) i Röll (Wiedeń), zamianowani zostali honorowymi członkami. Starszy radca rządowy, Sydtin, prof. Müller (Berlin) i prof. Hutyra (Budapeszt), wybrani zostali prezydentami, a radca rządowy Röckl, wiceprezydentem zjazdu. Zjazd weterynarzy zwrócił się do Rady związkowej z prośbą, aby pobudziła rządy europejskie do utworzenia międzynarodowej służby informacyjnej i wydawnictwa międzynarodowego biuletynu o zarazie bydła, oraz żeby dała inicjatywę do zawarcia międzynarodowej konwencji w sprawie zarazy.

Na prezydenta austrjackich kolei państwowych, upatrzonym jest szef sekcyjny w ministerstwie handlu Körber.

Jeden z berlińskich dzienników, podaje tajny dokument rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych Durnowo, wystosowany do oberprokuratora synodu Pobiedonoscewa. W nim minister kładzie nacisk, że żywioły socjalistyczne, pod kierunkiem nauczycieli, lektorów i bibljotekarzy, wkradają się do szkół niedzielnych i rzucają tam zasiew nieporządków. Uczniowie słuchają wykładów o Marksie, Engelsie i innych przewódcach socjalistycznych. Minister prosi Pobiedonoscewa, aby tenże zawiadomił biskupów, iż nad szkołami niedzielnemi, rozciągnie silny nadzór policja i jej obowiązkiem będzie, usunąć z tych zakładów żywioły przewrotowe.

Rosyjski minister spraw zewnętrznych, książę Łobanow-Rostowski, przybył do Paryża, w przejeździe do Contrexeville, gdzie ma spędzić kilka tygodni na kuracji. Paryski dziennik *Temps*, pisze, że prawdopodobnem jest jego spotkanie z francuskim ministrem spraw zewnętrznych, Hanotaux i na niem, niektóre kwestje, tyczące się obydwóch państw, będą załatwione.

Rosja zakłada konsulat w Turfan, w chińskim Turkestanie. Konsulem został mianowany Fedorów i wyjechał już z Petersburga, celem objęcia posady.

Dziennik *Echo de Paris* utrzymuje, że król Aleksander serbski, przed kilku dniami, zaręczył się z jedyną córką W. księcia Włodzimierza, stryja cesarza Mikołaja II. Car miał na ten związek dać swoje przyzwolenie.

Wszystkie włoskie stowarzyszenia strzeleckie, zebrały się w Rzymie. celem wzięcia udziału w obchodzie 25-letniej rocznicy zajęcia Rzymu. W ostatnią niedzielę, pod wodzą jenerała Henscha, z rozwiniętemi chorągwiami, udały się do rzymskiego Panteonu, gdzie na sarkofagu króla Wiktora Emanuela, złożyły wieniec. Stamtąd udały się na plac cyklistów, gdzie rozpoczął obrady trzeci międzynarodowy kongres strzelecki. Publiczność delegację niemiecką, przyjmowała entuzjastycznie.

Biuro Reutera donosi, że na terytorjum macedońskie, wtargnęła nowa banda bułgarska. Została jednak rozproszona przez Turków i do niewoli dostali się: jeden porucznik, trębacz i 5 żołnierzy. Złapani utrzymują, że należą do wojska bułgarskiego.

Jenerał Barathieri wyjechał, jak zapowiedziano, wczoraj na Brindisi do Massawy. Poprzód miał wraz z ministrem wojny Mocennim rozmowę z Crispim co do swoich najbliższych zadań w Afryce. Nie potrzeba tam posyłać świeżej broni i amunicji, tylko drugi oddział sanitarny odpłynie do Afryki. Barattieremu towarzyszy pułkownik Pittaluga z jeneralnego sztabu.

Z Nowego Jorku donoszą, że zamieszkali tam Kubańczycy przygotowują nową ekspedycję zbrojną na Kubę. Ekspedycja ta ma być silniejszą od wszystkich poprzednich i odpłynąć z Long Island. Pomiędzy ochotnikami znajduje się wielu Niemców. Prócz wielkich zapasów broni i amunicji zabierają ochotnicy ze sobą balon, z którego zamyślają wojsko hiszpańskie zasypać bombami dynamitowemi.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 18 września (rano). **Antysemici zwyciężyli we wszystkich okręgach, w niektórych ich kandydaci otrzymali 1.800 głosów więcej, niż liberalni. Na 46 mandatów zdobycie przez nich 45 jest pewne. Tylko na Favoriten nastąpi ściślejszy wybór między socjalno-chrześcijańskimi, a deutschnational-antysemitami. Wybory odbyły się w największym porządku. Pośród demokracji chrześcijańskiej panuje radość niewysłowiona.**

Wiedeń 18 września (rano). Między nierogacizną, która tu wczoraj przybyła z Krakowa, stwierdzono zarazę u pięciu sztuk.

Kisczell 18 września (rano). Przybył tu cesarz Franciszek Józef.

Zofja 18 września (rano). W Macedonji pojawiły się znów małe oddziały powstańcze.

Petersburg 18 września (rano). Tutejszy ambasador austrjacki, ks. Liechtenstein, wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Paryż 18 września (rano). Prezydent Faure zaprosił kanclerza rosyjskiego ks. Łobanowa na manewry do Mirecourt. Książę zaproszenie przyjął i udaje się tamże z ministrem Hannotaux.

Konstantynopol 18 września (rano). Porta przyjęła wszystkie wnioski mocarstw, w sprawie armeńskiej, zastrzegając sobie w nich tylko niektóre, mało znaczące zmiany. Na to oświadczyli ambasadorowie, że na żadne zmiany nie mogą przystać.

Wiedeń 17 września (w południe). Cały Wiedeń nadzwyczajnie poruszony. Przed lokalami wyborczemi krążą dość silne patrole policyjne. Porządek nigdzie dotąd nie został zakłócony. Udział w głosowaniu nadzwyczajny. Antysemici mają nadzieję, że zwyciężą we wszystkich okręgach. Liberały sami przyznają, że miasto wewnętrzne i Leopoldstadt są trudne dla nich do utrzymania.

Wiedeń 18 września (w południe). W tutejszych kołach rządowych utrzymują, że dr Biliński zatrzyma tekę finansów tylko do przyjścia do skutku ugody z Węgrami, poczem stanie na czele ministerstwa komunikacyj. Wtedy też przeprowadzi gruntowną zmianę organizacji kolei państwowych. Cała sieć mianowicie będzie podzieloną na trzy części, z których każda będzie zostawała pod zarządem osobnej dyrekcji jeneralnej, a zaś każda dyrekcja stać będzie pod zwierzchnictwem ministra komunikacyj. Do czasu przeprowadzenia tej organizacji, kierownictwo kolei państwowych spoczywać będzie w rękach wiceprezydenta, która to posada, jakkolwiek przewidziana w organizacji, obecnie nie jest obsadzona. Po dokonanej organizacji wiceprezydent otrzyma jednę z posad jeneralnego dyrektora.

Wiedeń 17 września (w południe). Przybyła tu dziś rumuńska para królewska. Cesarz odwiedził ją chociaż podróżuje ona *incognito*. Pożegnanie było bardzo serdeczne. Króla ucałował cesarz dwukrotnie.

Klagenfurt 17 września (w południe). Miasto Freisach spłonęło. Między spalonemi budynkami znajduje się sławny historyczny kościół i klasztor OO. Dominikanów.

Rzym 17 września (w południe) Ojciec św. przyjmował wczoraj 30 notablów katolickich Koptów, których prowadził biskup Cyryl Macaire. Oświadczyli oni papieżowi, że między odszczepionymi Koptami objawia się ruch za powrotem na łono Kościoła katolickiego.

Aleksandrja 17 września (w południe). Kedyw powrócił z podróży.

Tanger 17 września (w południe). Na cholerę umiera tu dziennie po kilkadziesiąt osób.

Hong-hong 17 września (w południe). W chińskiej prowincji Fokien, wybuchło powstanie. Powstańcy obsadzili miasto Itenqueng. Wojska odeszły, aby ten ruch stłumić.

Budapeszt 17 września. Dzienniki wszystkich odcieni pochwalają rząd za projektowaną amnestję dla Rumunów siedmiogrodzkich i przypisują ten krok uśmierzający wpływowi hr. Gołuchowskiego, wywołanemu względami na Rumunię, która przystąpiła do trójprzymierza.

Wilno 17 września. W obecności władz. arcybiskup Hieronim, poświęcił cerkiew i szkołę na Snipiszkach.

Petersburg 17 września. Według *Praw. Wiestn.*, od dnia 18 do 31 sierpnia w gubernji wołyńskiej zachorowało na cholerę osób 5849, zmarło 2134.

Petersburg 17 września. Ustawa o wzmocnionej ochronie w Petersburgu, została utrzymana w swojej mocy jeszcze na rok.

Rostów nad Donem 17 września. W Groźnem nastąpił nowy, kolosalnych rozmiarów wytrysk nafty, sięgający 70 sążni w górę. Wytrysk daje na dobę 800.000 pudów, czyli 300.000 centnarów nafty.

Rzym 17 września. Rozpoczęły się już uroczystości z powodu 25-tej rocznicy wkroczenia wojska włoskiego do Rzymu.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 września.

Z powodu nadchodzących świąt żydowskich, był odbyt lepszy, ceny jednak nie uległy prawie żadnej zmianie.

Płacono nową pszenicę: białą —·— do —·—; czerwoną 7·35 do 7·65 złr.; żółtą 7·35 do 7·65 złr.; żyto nowe 6·35 do 6·60 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 złr., na paszę 5·80 do 5·90 złr.; owies stary 5·60 do 6— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·15 do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 15 września.

Ruch targowy z dnia 13 i 14 września br.:— Przypędzono 3625 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 26 do 35 złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 37 do 44 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 3569 do krajów Monarchii 3569 sztuk.

Berlin d. 17-go września.

Na targu jaj ceny płacone obecnie wynoszą 2.40 do 2.75 mar. za kopę, przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Tendencja rynku słaba.

Odpowiedzi Redakcji.

WPan Jan Znausler w Sierszy. Otrzymaliśmy 2 zł. z dopiskiem: „Posyłam składkę na 2 miesiące z góry“. Ale na jaki cel?

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Sokołowski z Wrocławia. H. Weichhard z Berlina. E. Sutter z Biały. J. Sąsiedzki z Paryża. M. Zabiełło z Król. Pols.

Hotel Saski. Dr L. Madeyski z Tyczyna. H. Sokol z Pragi. H. Załuski z Lubelskiego. J. Czerwinger z Pesztu. J. Held z Warszawy. J. Pietniewicz z Litwy. J. Nowakowski z Petersburga. J. Rucz z Galicji. Z. Bylicki ze Lwowa. E. Gołembiowski z Warszawy. A. Rux z Poznańskiego. M. Zykowna z Litwy. K. Rościszewski z Rosji. A. Zielińska z Warszawy. E. Kwasieborska z Warszawy.

Hotel Drezdeński. W. Rawski ze Lwowa. J. Czerkowski z Siedlec. L. M. Boltzmann z Londynu.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 75	Anglobank	174 50
srebrna	101 05	Union	351 75
4% złota	121 35	Bankverein	166 —
4% koronowa	101 05	Akcje Länderbank	284 60
Akcje bank. aust.-w.	1056 —	„ kol. Kar. Lud.	222 75
„ kredytowe	403 25	„ „ lwowsko-czerniow.	323 50
Londyn	120 40	„ „ połudn.	111 25
Napoleony	9 56	Elbenthal	270 —
Dukaty	5 70	Nordbahn	3540
Marki	59 —	Staatsbahn	396 62
4% Renta węg. kor.	99 35	Alpin	101 20
4% „ „ złota	121 90	Akcje tytoniowe	235 —
Losy prem. węg	158 —	Ruble	129 62
Losy tureckie	76 60		

Berlin 17 września.

Banknoty austr.	169 60	4% Listy likw. pols.	68 90
Krótki Wiedeń	169 30	Renta włoska	90 10
Banknoty ros.	220 10	Akcj. austr. kred.	250 75
Listy zast. pols.	219 70	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

L. not. 164./895.

Ogłoszenie licytacji.

Stósownie do polecenia c. k. Sądu Powiat. miejsko-delegowanego w Krakowie z dnia 30 sierpnia 1895 r. L. 27692. sprzedaną zostanie bibljoteka, obejmująca około 10.000 dzieł religijnej i historycznej treści, tudzież inne dotąd niesprzedane ruchomości w spadku

po ś. p. ks. Ignacym Polkowskim

pozostałe.

Sprzedaż nastąpi w drodze ofert, które stemplem za 50 kr. a. w. opatrzone należy nadsyłać na ręce podpisanego c. k. notarjusza. jako komisarza sądowego (w Krakowie przy ulicy Poselskiej l. 17) **najpóźniej do dnia 1-go Października 1895 r. do godziny 12-tej w południe.**

Do ofert, które opiewać mogą jużto na pojedyncze pozycje inwentarza, już też na więcej pozycji, należy dołączyć w gotówce całą oferowaną cenę kupna.

Oferty spóźnione, jakoteż oferty bez dołączonej w gotówce ceny kupna, która winna się równać co najmniej cenie szacunkowej. nie będą uwzględnione.

Inwentarz bibljoteki i innych sprzedać się mających w podobny sposób przedmiotów, można przeglądać w godzinach urzędowych w biurze podpisanego, gdzie również udzielone będą bliższe wyjaśnienia sprzedaży dotyczące.

W Krakowie dnia 2-go Września 1895.

Karol Rudolphi
c. k. notarjusz
2554 2—3 jako komisarz sądowy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rzgorzewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Now